

MUCHA

Pismo satyryczno-polityczne
założone w roku 1868
Poprzedni redaktorowie:
EDWARD LUBOWSKI, BOLESŁAW
PRUS, WŁADYSŁAW BUCHNER
Redakcja i Administracja:
Łódź, Kilińskiego 93

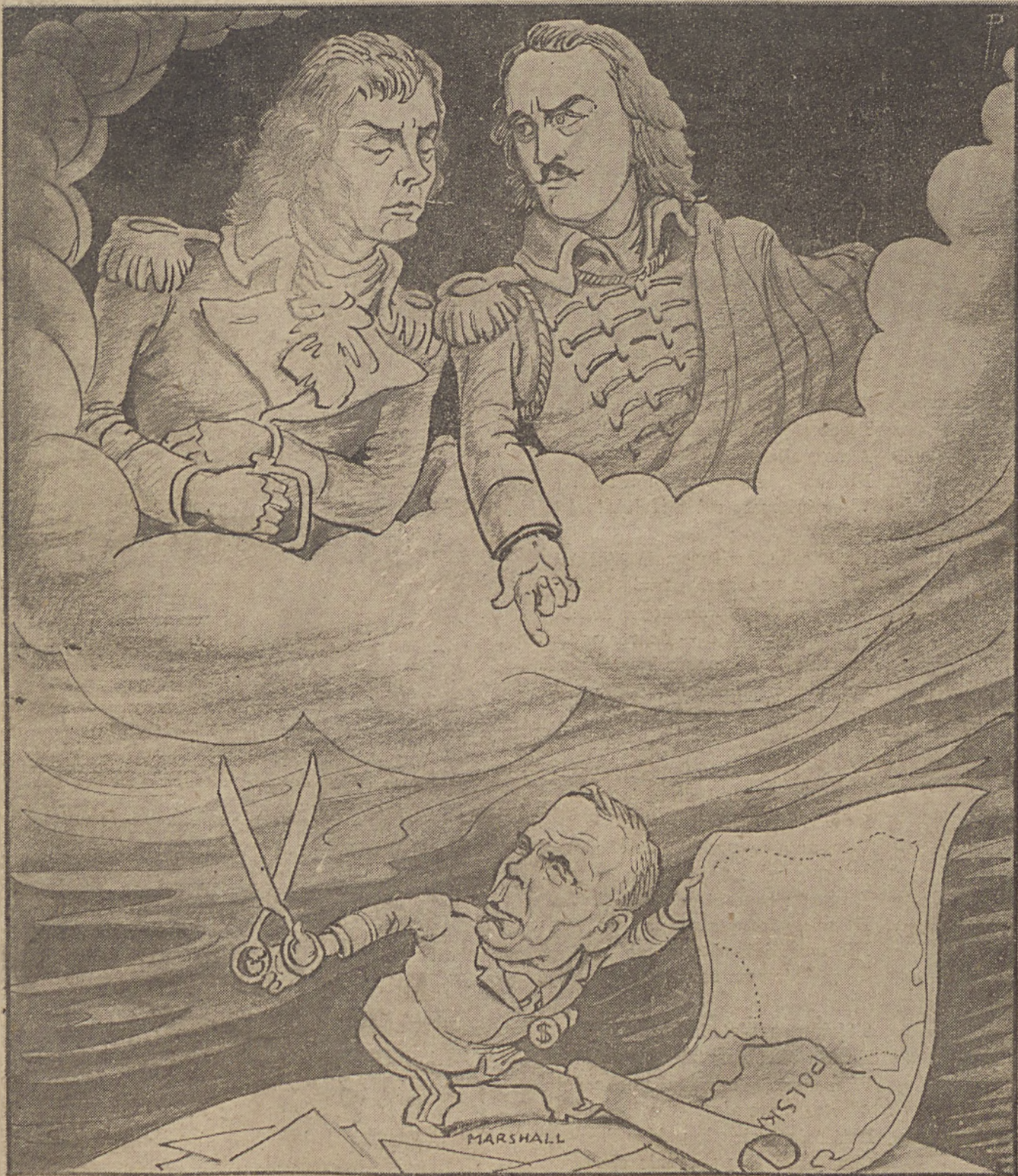
CENA NUMERU 10 ZŁ

Nr 16

ŁÓDŹ, DNIA 20 KWIETNIA 1947 ROKU

Rok LXXIII

PATRZ KOŚCIUSZKO...



Kazimierz Pułaski do Tadeusza Kościuszki: — Myśmy walczyli o ich granice,
patrz, jak on walczy o nasze!

Mucha wiosenna

Na wiosnę, kiedy dni są dłuższe,
Gdy mija zima, słońca żal.
Dobrze wiosennej naszej musze
I leci sobie w jasną dal.
Ach, wszyscy wiosną się upili
I każdy wiosnę w sereu ma.
Nie masz jak wiosna, moi mili,
Więc śpiewam sobie tralala!

Pan Byczek dziś miłością bucha.
Widziałem jak na randkę gnał.
Wiosenna go ugryzła mucha,
Stąd więc ten zapach, stąd ten szal!
Wszyscy dziś serca połączyli
I każdy dziś na randkę gnał
Nie masz jak wiosna, moi mili,
Więc śpiewam sobie tralala!

Mówiła chłopcu „nie” dziewczucha,
A dzisiaj powiedziała „tak”.
Wiosenna ją ugryzła mucha.
Więc dziś kochania paunie brak.
Teraz się młodzi zaślubili,
A uczynili to raz, dwa.
Nie masz jak wiosna, moi mili,
Więc śpiewam sobie tralala!

Na wiosnę, kwitna, ach, lilijki
I w Schumachera głowie też.
To też Schumacher kopie dołki
Pod nami... jakie — dobrze wiesz.
Leez się Schumacher bardzo myli.
Że Polska mu eokolwiek da.
Nie masz jak wiosna, moi mili,
Więc śpiewam sobie tralala!

Jest pewna pani, stara, głucha
I drząca jak jesienny liść.
Wiosenna ją ugryzła mucha,
Pragnie więc pani za mąż wyjść.
I wyszła za mąż w tejże chwili.
Bo wiele forsy stara ma.
Nie masz jak wiosna, moi mili,
Więc śpiewam sobie tralala!

Teściowa moja, zła starucha
Rzekła „kochany zięciu” dziś.
Wiosenna ją ugryzła mucha,
A więc przestała zięcia gryźć.
Dziś żeśmy się nie pokłócili.
Choć baba to potwornie zła.
Nie masz jak wiosna, moi mili,
Więc śpiewam sobie tralala!

Polonus.

Kuba chce wziąć udział w obradach nad warunkami traktatu pokojowego dla Niemiec



PIJE KUBA DO JAKUBA

MAGICZNE OKO

Edek, mój przyjaciel, ma w sobie coś z Edisona. Daje słowo. Podobieństwo polega nie tylko na tożsamości początkowych liter. O, nie. Słowo ono znacznie głębiej. Bo i Edek jest z zawodu elektrotechnikiem i jednocześnie ma w sobie coś z epokowego wynalazcy. Nie przesadzam, osądźcie sami.

Wezoram na przykład powiada do mnie: — Wiesz, warto by skonstruować dla kobiet takie magiczne oko, takie jakie jest w niektórych radioaparatach.

Nie zważając na moje zdumione spojrzenie, opowiada dalej: — Takie magiczne oko, naszone w formie broszki, breloku czy wisiora, pozwalaloby z miejsca, przez odpowiednie nasycenie koloru kamienia broszki, breloka czy wisiora, na stwierdzenie stanu uczuć kobiety. Bo wyobraź sobie, umiawiasz się z niewiastą. Wiosna, bazie, kaluże, lawki mokre albo zieleniec się świeża farba. Idziesz na spacer, bo dzień beczka stławy, a kasa biletów ulgowych w kinie ohlężona. Na normalnie zaś, ty, jako normalny pracujący nie masz pieniędzy. Spaceruje, nie budy. Godzinę, dwie, trzy. Ty jej o wszystkim. O kulturze, sztuce, informacji, propagandzie, żegludze i handlu zagranicznym, szelcie i fabryce, a kończyć nie chcesz, bo dobrze ci z nią razem. Ona zaś myśli: „kiedyż wreszcie on mnie pocałuje? Już trzy godziny włóczymy się po najbardziej zakazanych wertepach, usiąść nie ma na czym, buty mnie elusa, nozi bola, a on zamiast mnie pocałować i on do tego należy, opowiada mi tu kieszaliki opalki i wyobraża sobie może, że mnie to interesuje. Wiecej się z nim nie umawiam. Nie tylko audyjnaz, ale i niedorajda”.

I jesteś ciężko przegrany. Gdyby zaś mój pomysł był już zrealizowany — spoglądasz tylko na kamień w broszce, breloku czy wisioru, w pewnym momencie widzisz, że magiczne oko nabiera nasyconego koloru i zamiast wysilać fantazje i głos na niepotrzebne gledzenie, przystępujesz do zamierzonego celu.

Albo weź inny wypadek. Idziesz z niewiastą na spacer. Okoliczności towarzyszące i tło to samo. W pewnym momencie, tobie zdaje się że odpowiednim, kradnieś jej pocałunek. Na to ona cę w buzię i odchodzi obrażona. A ty, ze spuchniętym policzkiem i złamanym sercem wracasz do domu.

Gdyby zaś mój pomysł był już zrealizowany — spoglądasz tylko na broszkę, brelok czy wisior, widzisz że jeszcze nie czas i nie naraząsą się na niepotrzebną przykrość.

Przykładów takich mógłbym jeszcze wymienić nieskończoną — kończy Edek. — Chyba przekonałem cię o epokowym znaczeniu magicznego oka. Co tu dużo gadać — ciągnie dalej Edek, widząc wyraz zachwyty malujący się na mojej twarzy — pożycz mi tysiąc złotych na prace badawcze nad skonstruowaniem magicznego oka. Jak dostanę nagrodę Nobla, to ci oddam.

„Słunek pana Piotra Cholewki



Zgryzłem się dziś, że nie daj Boże i dlatego muszę buleczkę balsamu z kropkami na to zmartwienie zażyć, bo by mnie inaczej zła krew zalała.

Bo to mój Kazik wraca w południe ze szkoły i beczy. Dwóję mu nauczyciel wlepił, że chłopak lekcji nie odrobił jak należy. Mnie też to początkowo zgniewało i jużem pasek odpiął, że by szczeniakowi rozumu i pilności napędzić. Ale ten mi tłumaczy: „Nie bij, tato, a podręcznik lepiej kup. Z czego mam się uczyć? U nas w klasie dobrze jak co trzeci chłopak potrzebną książkę ma, a pożyczycie nie zawsze można”. „Toż ci pieniądze nie żałuję — powiadam — idź i kup sobie”. „Ale — kup! — mówi — kiedy nie ma. W żadnej księgarni. Wyczerpane podobnie”.

Zastanowiło mnie, że może i dzieciak posiada swoją rację. Rzeczywiście z czego ma się uczyć? Książek brak, bo jak powiadają papieru nie ma.

No, tom pasek nazad zapiął i giemzowy bucik dla jednej mecenasowej do rąk biorę, jako że obstatunek terminowy. Ale patrzę, a mój Kazik za gazetę laps i czyta, aż mu oczy z głowy wylażą. Myślę sobie — niech chociaż z tego kurierka mądrości trochę zacerpnie, żeby w charakterze ciemnej masy po świecie nie chadzał. „Poczytaj synek i mnie — powiadam — bo nudno przy robocie”. No to Kazik czyta. Jakąś opowiadkę o hrabim, co go hrabiania kantom puściła i w same tylko perły odzia. na automobilem uciekła. Nie bardzo mnie się to spodobało, bo co mnie tam jakieś hrabiowskie porachunki obchodzi. Ale słucham dalej, a chłopak powieść rozpoczyna. Nie bardzo się nawet mogłem polapać w czym rzecz, bo początku nie znalazłem, alem to jedno zmiarkowałem, że cały czas nic, tylko gadanie o takich świństwach, że mnie staremu koloru na twarz uderzyły. O różnych kochaniach, o tym z kim one kogo zdradzały i w jaki sposób. Wszystko dokumentnie wyszczególnione. Ja tam mało się na literaturze rozumiem, alem to pojąłem, że taka historia to tylko mącenie w głowach i sodoma gomora.

Tom ma się rozumieć, gazetę Kazikowi odebrał i do pieca cisnąłem, i po mojemu tak by zrobić należało nie z tym jednym numerem a ze wszystkimi. Albo lepiej zamiast papier marnować podręczniki na tym papierze napisać, to by mój chłopak nie głupiał i dwóję nie znosił. Ale co moja irytacja pomoże?

NOWE CZASY

Ewa dostała od Piotra rower na imieniny.

— Ach, Piotrusiu — zachwyca się — zakochałam się po prostu w tym rowerze.

— Tak, tak — wdycha Piotruś — maszyna co raz bardziej ruguje człowieka.

DOBRA ODPOWIEDZ

Ojciec: Dlaczego zjadłeś jabłko, które było przeznaczone dla Zosi?

Morycek: Bo ja nie wierzę w przeznaczenie.

MĄDRY TATUS

— Tatusiu, nauczyciel dziś w szkole powiedział, że wszyscy pochodzą od małp.

— Może ty, bo ja nie!

DO MINISTRA MARSHALLA, KTÓRY ŻĄDA REWIZJI NASZYCH GRANIC

Jeszcze pamięta każdy warszawiak,
Mordy, łapanki i krwawy Pawiak,
Jeszcze pamięta „halt! Hände hoch!”
I gestapowski śmiertelny loch.

Jeszcze pamięta Polak Oświęcim,
Jeszcze niejedno słowo poświęcim,
Zbrodniom niemieckim, a dzisiaj pan
Chce nasze ziemie odebrać nam!

Kiedy Europa ze strachu marła,
Polska się pierwsza szwabom oparła,
Wojując z nimi z odwagą lwia,
Dziś bohaterów gardzi pan krwią!

Lecz nie pomoże pańskie gadanie,
Ziem naszych podły szwab nie dostanie!
Daremne słowa, daremna gra,
Bo Polak szwabom po łapach da!

Gruzy Warszawy dotychczas krzyczą
W nieba warszawskie mściwą goryczą,
Śmiercią powstańców, żalobą wdów,
A pan przemawia! Szkoda tych słów!

Nie nie pomoże groźne gadanie,
Ziem naszych podły szwab nie dostanie,
Ziemie te nasze, Zachód ten nasz,
Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!

PRZEWIDUJĄCA MAMUSIA

Gdy pan Teodor wrócił do domu, zastał swą młodą żonę, pogrążoną we łzach.

— Dlaczego płaczesz, kochanie?

— Twoja matka obraziła mnie!

— Moja matka? Jak to? Jest przecież oddalona od nas o setki mil.

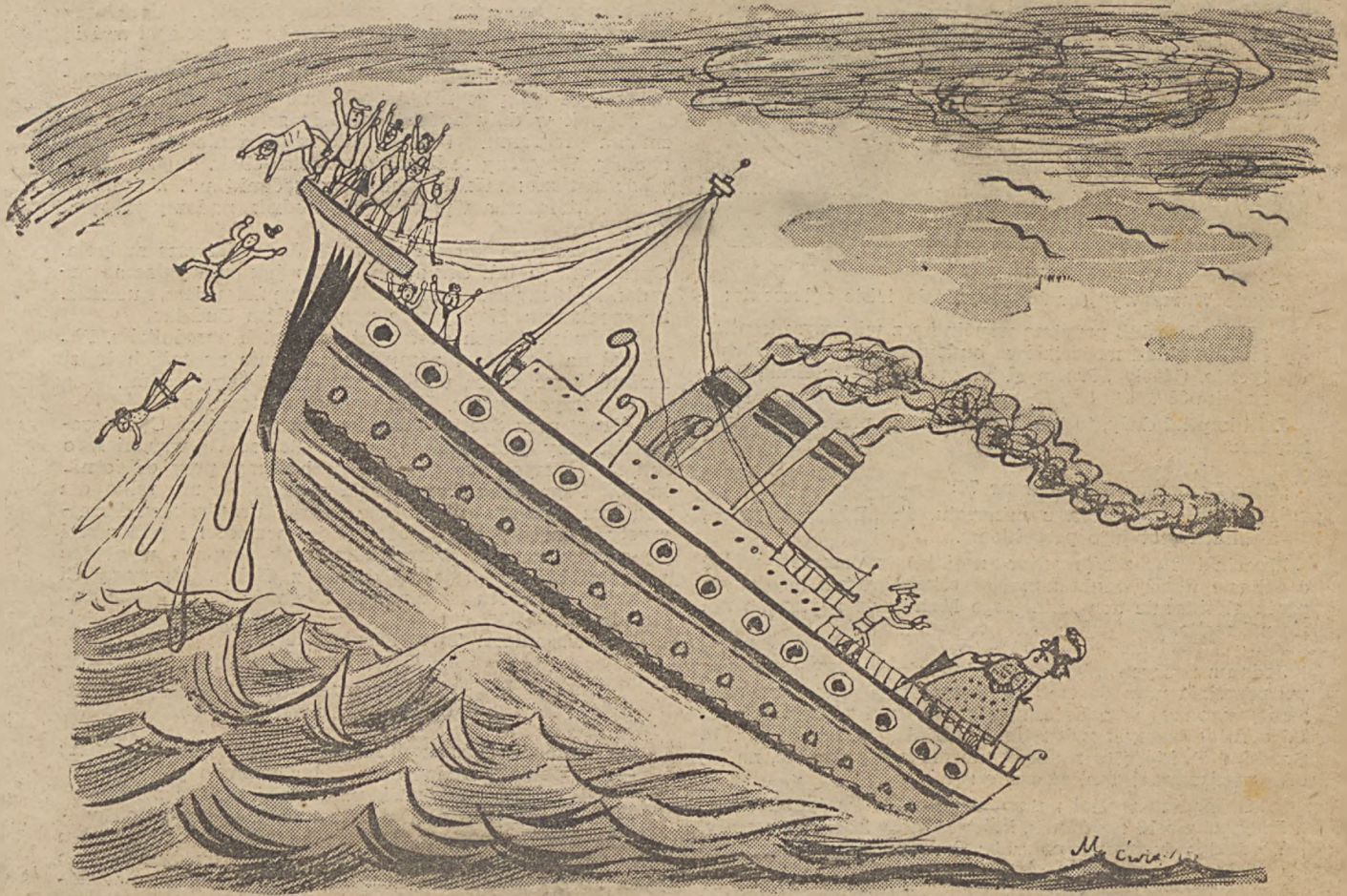
— Tak, ale przysłała do ciebie list, a ja go otworzyłem. Na końcu był dopisek: „Droga Helenko! Nie zapomnij wręczyć tego listu Teodorowi!”.

NA DWORCU



— Przepraszam, czy to stacja Ozorków?

Groźne niebezpieczeństwo



Kapitan: Może jednak przejdzie pani na środek statku? Zaręczam, że mysz której się pani przestraszyła, jest już zabita

SZLACHETNIE URODZONY

— Moje uszanowanie panu baronowi, czem mogę...
 — Właśnie z tym baronstwem przychodzę. Nie podoba mi się tytuł „baron Sz wajnbube”. To mi zanadto przypomina poprzednie zajęcie...
 — Przecież pan sprzedawał cielęciny, a nie wieprzowinę.
 — Nie szkodzi. Daj mi pan szlachectwo z rodzinną tradycją, przodkami, herbem...
 — Zrobi się. Przecież jestem specjalistą w tej branży. Trzeba mieć przydomek i nazwisko, na przykład: Łomignat Rypalski.
 — No a herb?
 — Zaraz zamówimy u Cwajnosy ucziwy klejnot rodzinny, tarcze herbowe i sygnet. Chce pan herb „Połcie” czy „Poręcz”?
 — Niech będzie „Poręcz”, bo tamto znów mi jatkę przypomina.
 — Dobrze. To będzie czerwona ręka w zielonym polu, a poniżej pędzący rumak.
 — Możeby samochód?
 — Panie Cynadra... to jest panie baronie, wstydź się pan! Przecież za Piastów nie było jeszcze samochodów.

— Trudno. A jak będzie z tradycją rodzinną?
 — Dobrze będzie. Damy panu starożytne pergaminy, stwierdzające, że Lech Długogłowy uszlachcił pańskiego przodka...
 — Jakie znowu przodki? Zawsze w jacie tylnią zrazową trzymałem...
 — Ale nie przodki bydłące, tylko pańscy pradziadowie! Więc dał przodkowi pana herb „Poręcz” za to...
 — Że poręczył za niego weksel?
 — Wtedy nie było weksli, panie Cynadra! Za to, że mu ocalał życie.
 — A co będzie z przodkami?
 — Niech się pan nie boi. Mam rła składzie parę tuzinów nowłutkich kasztelanów, świeżutkich wojewodów, rycerzy, senatorów, co pan chce, łeb w łeb po pięć kawałków sztułka.
 — Możeby pan trochę z tych kasztelanów opuścił?
 — Wykluczone, szlachetne urodzenie kosztuje!
 — Żeby tylko te przodki były podobne do mnie.
 — Panie baronie, ja mam na składzie taki wybór, że bym do krowy znalazł podobnych przodków, a nie tylko do pana barona!

Prenumerata miesięczna: zł. 40. Konto PKO VI—4566

Cena ogłoszeń: margines — 3 tys. zł., ogłoszenie zwykłe zł. 50 za 1 mm podwójnej szpalty

Wydawnictwo „Fucha”. Kolegium redakcyjne. Sekretariat red. przyjmuje codziennie 1—2 pp., Łódź, Kilińskiego 93.

NADEŚLANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA